

Wśród „strażników wartości”

23 lipca 2019

Białystok, kilkanaście minut przed czternastą. W okolicach Pałacu Branickich atmosfera weekendowa. Spacerowicze z dziećmi, szmer fontanny, gdzieś zza drzew dobiega bluesowe brzmienie. Szykowałem się na wojnę, a jest przyjemna muzyka. Maszeruję na miejsce, gdzie za chwilę ma się rozpocząć pierwszy w historii stolicy Podlasia Marsz Równości.



Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Ale dziś to nie plac, a pole przyszłej bitwy. Dwustu kiboli usadowiło się na skarpie, trochę jak na trybunie, pod Pomnikiem Bohaterów Ziemi Białostockiej. Większość ubrana w żółto-czerwone koszulki Jagiellonii; pobudzeni, rozśpiewani i wkurwieni. Są właściwie wszędzie, na każdym rogu stoi patrol barczystych facetów. Policja ustawia się tu i ówdzie.

Nad placem krąży śmigłowiec straży granicznej. Dźwięk silnika potęguje tylko atmosferę niepokoju, kibole pokazują faki w kierunku maszyny. Czekamy.

Śpiewają. Repertuar przeciętny. Melodie stadionowe. „Gdzie jesteś Tadek, hej kurwa, gdzie jesteś Tadek” – to do prezydenta Tadeusza Truskolaskiego, który w przekonaniu

szalikowców zdradził wartości i „pomógł zboczeńcom”, bo nie zakazał marszu. Kolejna pieśń – „Białystok wolny od sodomii” – chyba nikt nie powiedział biedakom, że nie chodzi tu o zwierzątko. Rozbrzmiewa też „zakaz pedałowania” w rytm „Go West” – hitu gejowskiej kultury lat 1980.

Czas na modlitwę. A że nie wszyscy trzeźwi, to rozmowa z Panem Bogiem nieszczególnie się klei. Mężczyzna w koszulce „Białystok przeciwko zboczeniom” chwieje się na nogach odmawiając „Ojcze Nasz”. W momencie, gdy przychodzi czas na zdrowaśkę, dostrzega mnie filmującego. Opuszcza ręce, zniecierpliwiony, uderza nimi w uda, na koniec żegna się otwartymi dłońmi. Jakby się zirytował na Najświętszą Panienkę.

Młodzież Wszechpolska, organizator oficjalnej części wiecu, podkręca ogień. Z głośników dowiaduję się, że geje chcą nie tylko dopaść nasze dzieci na lekcjach edukacji seksualnej, ale też zdemontować słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” z pomnika, pod którym trwa impreza. W szeregach kibolskiej braci wrzenie.

Wśród kibiców stoją trzy starsze panie. – Zobacz ile tego się zebrało, zboczeńcy cholerni, powinni im nagrzmocić, a co! – mówią do siebie. Kiedy podchodzę i proszę o wypowiedź, mam wrażenie, że ktoś włączył „Wiadomości”. – Przyszłam tutaj w obronie naszych dzieci. Te wszystkie elgietete nie mogą ich przecież demoralizować, a ludzi poniewierać – mówi pani Halina. – Oni chcą równych praw? Ja też chcę równych praw. A mam tylko emeryturę po mężu, mimo, że tyle lat przepracowałam – wskazuje. Pani Halina nie dziwi się, że kibice są agresywni. – Dobrze, że są. Ja też jestem.

Nagle ryk: „Wy-pier-dalaj!”. To jakaś spóźniona grupa tęczowych pielgrzymów dociera do placu. Nieszczęśliwie – od tej samej strony placu, co główne zgrupowanie kiboli. Grupa kilkudziesięciu typów rusza z góry. Wszechpolacy apelują by „nie dać się prowokować zboczeńcom”. Nic z tego, Jagiellonia Białystok w ataku. Tęczowa grupka najpierw zastyga, a następnie zaczyna się cofać. Powoli, jakby sparaliżowana

strachem. Kibole wbiegają między nich. Rozglądam się, gdzie policja. Policji brak. Całe szczęście – jeszcze nie pora na mordobicie. Napastnicy stoją pomiędzy ofiarami jakby lekko skonsternowani brakiem agresywnej reakcji, Niektórzy drą się „wypierdalać”, inni próbują wyrwać flagi. W końcu nadbiega kilku policjantów, odpalają gaz i hukowy rozpraszacz tłumów. Jeden kibol zatrzymany. Kompani stają w jego obronie. „Zostaw go, ty kurwo pedalska”. Apelacja mimo wszystko oddalona.

Ktoś mnie potrąca. To mężczyzna biegnący z małym chłopcem na rękę. Za nim biegnie kobieta trzymając za dłoń nieco starszą dziewczynkę. Dzieci są zapłakane, dotykają dłońmi buzi. Rodzina dobiega do ambulansu. – Gazem mi dzieci spryskali – wrzeszczy do personelu spanikowany ojciec. – Dlaczego zabraliście tutaj dzieci – dziwi się sanitariuszka. – Ja wiedziałam, że tak będzie – mówi dziewczynka do swojej matki.

<https://archive.org/download/wiedzialam/wiedzialam.mp4>

Zadymie przygląda się pan Mirosław, kolejny z ojców którzy w sobotę przyprowadzili na plac swoje pociechy, aby pokazać im jak się goni pedałów. Pan Mirosław ma na sobie koszulkę z krzyżem celtyckim. Z przykrością stwierdza, że został dziś już raz za nią spisany.

– Ruch LGBT i szerzenie tej propagandy to jest marksistowska kontynuacja że tak powiem, tylko, że w innej formie – tłumaczy, a jego na oko siedmioletni syn spogląda na nas uważnie.

Pana Mirosława najbardziej denerwuje „nachalność i angażowanie w TO młodzieży i dzieci” oraz „wchodzenie do szkół z takimi hasłami”. To, że tęczowi działacze są pokojowo nastawieni, nie uśpi jego czujności. – Na początku zawsze tak jest, potem się zaczną homomałżeństwa i adopcja dzieci.

Marsz w końcu rusza. Za podwójnym kordonem. Pierwsza linia to policjanci. Widać, że jest ich zbyt mało. Drugi kordon kibolskie towarzystwo. Jest ich z dwie i pół setki. Znajomi

wysyłają mi messendżerem, że reszta czeka na dalszych etapach trasy. Bojówkarze, co ciekawe w większości z odsłoniętymi twarzami, wdzierają się z łatwością w kolumnę pochodu.

Nastoletni chłopak podbiega do dziewczyny z wiankiem na głowie i tęczową flagą w dłoni. Flagę jej wyrywa, a gdy ona próbuje się bronić, dostaje otwartą dłoń w głowę. Wianek opada na asfalt.

Przeciwnicy marszu przeżywają specyficzny rozstrój emocjonalny. Są jakby zarazem wściekli i zawstydzeni. Trochę w tym jest agresji, a trochę pensjonarskiego chichotania. Widać, że doznają czegoś zupełnie nowego. – Zoba, jaki kurwa pedał – krzyczy młodzian wychylając się w ekstatycznym geście przez barierkę tarasu restauracji. Po chwili wraz z kolegą głośno wyrażają co im leży na sercu. – Chuj ci na imię, Ty kurwo chuj Ci na imię – skandują.

W oknach mnóstwo zaciekawionych mieszkańców. Panie z poduszeczkami pod łokciach, całe rodziny na balkonach. Uczestnicy marszu pozdrawiają lokalsów. Odpowiada im starsza kobieta. Dostrzegają to młodzi „strażnicy wartości”. – No i masz kurwa po szybie – krzyczy jeden z kibiców. Kilku innych spogląda z nienawiścią w kierunku okna, z którego nadesłano wyrazy sympatii dla wroga.

Łysy mężczyzna próbuje się przedostać przez kordon. Naciska na policjantów, oni grzecznie informują, że nie może przejść. – Ty kurwa pało jebana – słyszą funkcjonariusze. Zero reakcji. – Tej kurwy bronisz, tych kurwa pedałów pierdolonych bronisz? W końcu daje spokój. Pretensje skierowane do mundurowych zdarzają się co chwila. Kibice mają za złe, że obstawiają „marsz zboczeńców”. – Jak cię matka wychowała? Nie wstyd ci kurwa? – chrypi mężczyzna w średnim wieku.

W dalszych szeregach kibolskich oddziałów, tam gdzie nie sięga i tak nieszczególnie uważny wzrok policjantów, ułokowali się bombardierzy. W kierunku marszu lecą przedmioty – małe i duże.

Najczęściej za amunicję robią plastikowe butelki z napojami w środku, ale zdarza się też woreczek z niewiadomą cieczą; a to ktoś jajeczkiem ciśnie, zapalniczką, a nawet butelką ze szkła. Jedna z kobiet uczestniczących w marszu zalewa się krwią. Na nikim z tłumu przeciwników marszu nie robi to wrażenia. Zamiast opamiętania – gromkie „wypierdalać”.

Nie mogę zwracać na siebie uwagi, muszę się jakoś wtopić w nienawistny tłum. Wszystko, co mam na sobie ma kolory czarne i szare. Po jakimś czasie dochodzi do mnie, że nawet grymasem staram się upodobnić do otaczających mnie facetów. Żadnego uśmiechu, niech mnie ręka boska broni. Jeśli ktoś tu jest uśmiechnięty, to geje z drugiej strony kordonu. Chodzenie z wkurwionym ryjem mężczy bardziej niż upał. Po godzinie konstatuje, że autentycznie jestem zgorzkniały i wrogo nastawiony do otoczenia.

Idziemy szeroką aleją, po obu stronach bloki. Ludzie wychodzą na ulice, spoglądają z ciekawości, rozbawieni, jest sporo osób nietrzeźwych. Uczestniczki marszu słyszą, że są brzydkie. Uczestnicy – że są jebanymi pedałami. Na jednym z balkonów rodzina z dwójką dzieci. Kobieta macha do tęczowej parady. Jej mąż, w koszulce Jagi stoi z niepewną miną. Ona go szturcha – raz, drugi. I dzieje się coś niesamowitego – on również, nieśmiało, z miną chłopca prowadzonego wbrew swojej woli na imieniny, też zaczyna pozdrawiać Marsz Równości.

Dwóch pijanych facetów stawia rower na do góry kołami na asfalcie. Jeden udaje, że liże koło, drugi ręką kręci pedałami. To nie jedyny happening. Kawałek dalej grubszy facet wymachuje nad głową odczepionym pedałem.

Przeciwnicy marszu, wzmocnieni kadrowo przez posiłki z blokowisk, próbują ustawić blokadę. Policjanci ich ostrzegają. Chłopaki krzyczą, że policja jebana będzie. Jeden z nich trzyma w dłoni cegłówkę. Jego wzrok napotyka spojrzenie funkcjonariusza w cywilu. – Nie chciałbyś we mnie rzucić, wierz mi, że być nie chciał – mówi spokojnie. Chłopak nie

zaryzykował, ale blokada wciąż stoi. Mundurowi ją rozbijają, znów w ruch idą hukowe rozganiacze. Policjanci wałą je przed siebie, nic to, że ogłuszają też fotoreporterów. Jeden pada koło mnie, przez dłuższą chwilę nie słyszę nic poza przeciągłym piskiem.

Oddalam się kilkaset metrów przed czoło marszu. Kibole ustawiają się w rzędzie na skrzyżowaniu. Któryś już raz przepędzają fotoreporterów. Jeden z nich uderza butelką z wodą o jezdnię, wyznaczając „linie”, której nie mogą przekroczyć dziennikarze. Prasa się wycofuje, bo policja dość daleko. Zostaję sam naprzeciw kilkunastu typów naładowanych wkurwem, alkoholem i amfetaminą. „Wypierdalaj” – wydzierają się histerycznie. „To prowokator” – podpowiada im jakiś facet z pobocza. Podbiegają do mnie. – A jakby twoje dziecko zgwałcił pedał? A jakby kurwa twoje dziecko – krzyczy chłopak w dziwnej masce. Co ciekawe, zwracają się do mnie na „pan”. Tłumaczę, że jestem dziennikarzem, mam prawo tu być, a oni mają obowiązek umożliwić mi pracę. Krzyczą, że nie pozwolą. Kątem oka widzę jak jeden bierze rozpęd i próbuje uderzyć mnie z półobrotu, robię unik, amortyzuję lewą ręką. Po chwili jakiś fotoreporter odciąga mnie od tego kotła.

Kolejne osiedle, kolejny balkon. – Brawo, brawo, brawo! – niewielka uśmiechnięta starsza pani wysyła marszowi serdeczności. Namierzają ją spojrzenia kiboli. Najpierw każą jej zamknąć ryj. Ale ona nie przestaje machać do tęczowego pochodu. – Wiemy już, gdzie mieszkasz kurwo – krzyczą młodzi mężczyźni.

Dostaję wiadomość od kolegi. Nie dotarł na marsz, bo towarzyszące mu kobiety nie były w stanie opuścić apteki, w której schronili się przed nacierającą hordą. Chciały w nim uczestniczyć, miały nawet gotowe przemówienia, ale nie były w stanie. Podobna sytuacja spotkała wielu innych uczestników. Prawie wszystkie pobicia miały miejsce nie na trasie marszu, a na ulicach prowadzących na miejsce zbiórki. To było polowanie. Kibolskie oddziały patrołowały centrum niczym paramilitarne

bojówki.

Marsz nie może dotrzeć pod katedrę, gdzie planowany był finisz, bo sojusz katolików i kiboli zagroził drogę. Stoją w jednym szeregu. Kobiety z różańcami, mężczyźni w maskach i uniformach Jagi. Wraca śmigłowiec, tym razem tak nisko, że zrywa czapki z głów. I znów ta przyśpiewka na melodię Village People. Patrzę na twarz kobiety trzymającej wysoko różaniec. Jej usta wymawiają „zaaakaaz pedałowaaania”.

https://archive.org/download/kibole-mr/getfvid_10000000_3050105695029686_3518114210162671616_n.mp4

Na sam koniec dołączam do marszu. Spotykam koleżankę, która właśnie dostała gazem. Na nodze pokazuje mi ślad po rozbitym jajku. Rozmawiam z ludźmi, nie wszyscy są przestraszeni, ale każdy na swój sposób przejęty. Rozładowują napięcie żartując z troglodyckich zachowań nacjობойówkarzy. Sączę piwo bezalkoholowe, co przyciąga uwagę policjantów. Ci, którzy biernie przyglądali się, jak bandyci atakują kobiety i nastoletnich chłopców, każą mi opuścić zgromadzenie. Mam przy sobie niebezpieczny przedmiot.

To był pierwszy Marsz Równości w Białymstoku. Zobaczyłem na nim poziom agresji i wynaturzeń z jakimi dawno nie miałem do czynienia. Nawet w Częstochowie, gdzie atmosferę podkręcała urojona obraza majestatu Czarnej Madonny. Dialogi z przeciwnikami marszu przypominały wymianę zdań z telewizorem ustawionym na TVP. Te same argumenty, ta sama manipulacja, wyrażona stadionowym językiem. W stolicy Podlasia problemem były nie tylko kibolskie komanda, nacierające na pochód ze wszystkich stron świata, ale przede wszystkim postawa policji – źle przygotowanej, zaskoczonej, nie reagującej w sytuacji zagrożenia, dezorientowanej, otrzymującej sprzeczne rozkazy, pobłażliwej wobec aktów bandytyzmu.

Kilkadziesiąt osób zostało uderzonych bądź pobitych, wielu skradziono flagi, które stadionowi chuligani uznają za trofea bitewne, prawie wszyscy zostali zwyzywani. Jedni zniosą to

lepiej, inni gorzej, część pewnie już na tęczowy marsz nie przyjdzie. Ale było też wielu, dla których to była bryza nadchodzącej wolności. Marsz na rzecz rozszerzenia praw obywatelskich zawitał do kolejnego wojewódzkiego miasta. Dla mieszkańców Podlasia będących osobami LGBT był to swoisty akt upodmiotowienia. No i ci ludzie, starsi i młodszy, machający bądź tylko spoglądający z balkonów widzieli demonstracje radosnych i przyjaznych. Ten obraz zostanie w ich pamięci, a kiedy skonfrontują go z telewizyjną propagandą, będą mogli, za pomocą rozumu, wybrać to, co w co chcą uwierzyć.

Mam po tym wszystkim jedno silne przekonanie – nie możemy teraz zrobić żadnego kroku w tył. Nie może być mowy o chowaniu tęczowej Maryi, niech ludzie sobie skandują, że Jezus miał dwóch ojców. Tamci i tak będą nas nienawidzić, ta emocja nie jest zależna od naszego zachowania. Tym ludziom, którzy rzucali w nas butelkami chodziło o jedno – aby nas zastraszyć, odebrać radość i złamać wolę zmiany. Nie możemy się temu terrorowi poddać.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu